

List Papieża jest wystarczającą i ostateczną odpowiedzią. Bowiem Naród, który traci język ojczysty, przestaje istnieć.

Jacek Breczko

AM Białystok

U źródeł idei

У источников идеи

Dziecko widzi nieznanego i chowa się za spódnicę mamy, ale, uwaga, wystawia głowę. Otóż, kiedy spotykamy się z innością (na przykład kulturową), zachowujemy się nieraz jak to dziecko. Mamy mieszane uczucia. Walczy w nas poczucie zagrożenia z zaciekawieniem. Inaczej mówiąc, walczy w nas potrzeba bezpieczeństwa z potrzebą ekspansji, poznawania nieznanego, co można uogólnić i nazwać „potrzebą wolności”. Wydaje mi się, że absolutne zwycięstwo jednej z tych potrzeb w nas, a zatem zupełna klęska drugiej, byłaby również naszą klęską, stalibyśmy się kalecy, jednoręcy. Spróbuję to krótko wyjaśnić. Są, jak sądzę, dwa zagrożenia, gdy mamy do czynienia ze stykiem kultur. Pierwsze to skrajne odgrodzenie, zamknięcie się w sobie, chowanie się za nieprzenikalnymi granicami. Przychodzi mi na myśl przedwojenne hasło endecji: „Swoj do swego po swoje” (kojarzy mi się to z hemofilią). Drugie to bezgraniczna otwartość, brak barier, absolutny kulturowy relatywizm. To zaś prowadzi do tego, że skoro wszystkie kultury są nam bliskie, to żadna nie jest nam bliska. Jesteśmy gotowi przystać do każdej, ale tracimy własną. Jesteśmy gotowi nakładać różne maski, ale nie mamy twarzy. To z kolei kojarzy mi się z kameleonowym bohaterem filmu Woody’ego Allena „Zelig”. Mimo z pozoru zasadniczych różnic owe dwie postawy coś łączy, mianowicie jedność, monolityczność. Kto bowiem kocha tylko jedną kulturę i kto jednakowo kocha wszystkie kultury, ten w istocie kocha coś jednego. Nacjonalista próbuje oddzielić wszystko co obce od jedynej swojskości, kosmopolita próbuje łączyć wszystko ze wszystkim. Twierdzę więc, że skrajny nacjonalista i skrajny kosmopolita mają rys wspólny: boją się zmierzyć z realną wielością, różnorodnością i, uwaga, hierarchią ludzkiego świata.

Jak uniknąć tych zagrożeń? Monokształtu i monobezkształtu. Pierwsze co przychodzi na myśl, to szukanie „złotego środka”. W tym wypadku jednak, jak sądzę, złoto nie jest po środku. Potrzebny jest tutaj subtelniejszy pomiar. Proponuję „złote cięcie”, czyli „złotą proporcję”. Proponuję szukać gdzieś, mniej więcej w jednej trzeciej drogi między skrajnym otwarciem i skrajnym zamknięciem.

Blżej zatem kosmopolityzmu, wielokulturowości, niż skrajnego nacjonalizmu. Proponuję postawę, którą nazywam, nawiązując (półżartem) do galicyjskich konserwatystów, czwórlojalizmem. Proponuję zróżnicowanie mapy lojalności. Proponuję wewnętrzny monocentryzm zastąpić wewnętrznym policentryzmem. Z jednej strony rozcieńczyć wszechpolskość (równie dobrze wszechrosyjskość, wszechniemieckość), z drugiej strony unerwić, nadać kształty homogenicznemu kosmopolityzmowi. Proponuję zrezygnować z jednej tylko lojalności, jednego samookreślenia, jednego patriotyzmu i rozwijać w sobie co najmniej cztery: 1) regionalny, 2) narodowy, 3) cywilizacyjny i 4) gatunkowy (ludzkościowy). W moim przypadku wyglądałoby to tak: 1) białostoczanin, 2) Polak, 3) Europejczyk, 4) człowiek.

Tak wyodrębnione lojalności trafniej niż jakaś jedna lojalność odwzorowują nasze niepowtarzalne miejsce w świecie, nasz egzystencjalny adres. Wzmacniają więc nasze zakorzenienie, zakotwienie w świecie. Centrum mojego świata jest Białystok, który znajduje się w centrum Polski, która znajduje się w centrum Europy, która znajduje się w centrum globu. Mamy więc regionalizm zanurzony w polonocentryzmie, polonocentryzm zanurzony w europocentryzmie, europocentryzm zanurzony w antropocentryzmie, a nawet dalej, antropocentryzm zanurzony w szacunku dla życia. Co nas z jednej strony otwiera na cierpienie wszystkich istot żywych i z tym związane współczucie i łagodność, z drugiej zaś zbliża do zasady antropicznej (nasza planetka wyróżniona spośród wszystkich galaktyk, a to dlatego, że znajduje się być może w centrum uwagi Boga, a to dlatego, że być może tylko tutaj – niczym na malutkiej oazie pośród miliardów lat świetlnych pustyni – zakwitło życie, i do tego życie świadome). Mamy zatem zamek zbudowany z czterech poziomów. Najwyższy poziom, najwyższa wieża to region (powiat, miasto, mała ojczyzna, polis), zamek górny, otaczający murami ową wieżę to naród, państwo (duża ojczyzna), zamek średni otaczający murami zamek górny to nasza cywilizacja, i zamek niski, czyli najszerszy krąg murów to ludzkość, człowieczeństwo. Owe cztery lojalizmy, jak wierzę, nie wykluczają się (choć bywają w konflikcie), a na dłuższą metę dopełniają i wzmacniają. Kiedy mój region słabnie, mogę się dowartościować myśląc o narodzie i tym śmieiej ratować region. Kiedy zaś naród słabnie, mogę się dowartościować myśląc o regionie i tym śmieiej ratować naród. I tak dalej. Czwórlojalizm bowiem nie polega na tym, że kiedy jedna z części słabnie, to ją porzucam. Przeciwnie, jest mi wtedy szczególnie droga. Skoro kibicuję również ludzkości - a jestem silny potrójnym zakorzenieniem w regionie, narodzie i Europie, czyli nie mam kompleksów – to nie boję się innych kultur, przeciwnie, jestem ich ciekaw. Nie jestem zatem ani pryncypialnym wrogiem innych regionów, narodów, kręgów cywilizacyjnych, ani też ich bezkrytycznym, bezgranicznym wielbicielem, materiałem na zdrajcę i neofitę. Jedna bowiem i druga postawa wynika zwykle z poczucia słabości i kompleksów. Nic tak nie porządkuje świata jak namierzenie wroga. Czwórlojalizm w jakimś stopniu zabezpiecza

przed tym. Skoro miłość jest rozproszona, to trudno też o jednoznaczną nienawiść.

Zamiast więc redukować w sobie lojalności i czcić jedność, proponuję polubić wielość. Jedność wzywa do wyłączności, ale też wyjaławia (skrajny monoteizm kończy się na teologii negatywnej, na pustce). Kiedy zaś zrzucimy z siebie zauroczenie liczbą jeden i wybierzemy, na przykład, liczbę cztery, to będziemy otwarci i na kolejne liczby. Można bowiem dodawać lojalizmy regionalne (ja, na przykład, chętnie dodam sobie kilka miasteczek we Włoszech), można dodawać lojalizmy państwowe, można nawet dodawać lojalizmy cywilizacyjne. Chociaż, jak sądzę, im wyżej, tym trudniej. Najtrudniej jest odciąć się od ludzi.

Profesor Dębowski wspomniał, że kończy się czas redukcjonizmów, nawet w nauce; że należy pielęgnować różnice. Podobny pogląd głosi Zygmunt Bauman. Powiada on, nawiązując zresztą do twierdzenia pewnego amerykańskiego antropologa, że od oświecenia w kulturze europejskiej dominował nurt „fabrykowania jedności” (jest to kapitalna metafora, bo fabrykowanie łączy się z mechanicyzmem), zaś gdzieś od połowy XX wieku, po klęskach i nieszczęściach totalitaryzmów, które były karykaturalnym zwieńczeniem tej mody, mamy zmianę nastawienia; w kulturze europejskiej zaczyna dominować „nawigowanie wielością”. Dochodzimy więc – po dwustu latach zauroczenia geometrią – do wniosku, że wielość, pstrokaczna i krzywizna nie są chorobą ludzkiego świata, a przeciwnie, zdrowiem. Nie chodzi zatem o smutne pogodzenie się z faktem, że istnieją inni i nie można ich nawrócić, dopasować do nas, czyli tylko o tolerancję, ale o coś więcej, o polubienie wielości, o radosne nawigowanie wśród wielości. Radujmy się, że są inni, radujmy się, że jest różnorodność. Cieszymy się, że ludzkość jest tak różnobarwna, różnorodna. Bo w monolocie nie da się nawigować. Chwalmy więc i pielęgnujmy różnice. I zaczynamy od siebie. Pielęgnujmy zatem wielość w nas samych, różne nasze lojalności, adresy w świecie. Nie zapominajmy o naszym podwórku, powiecie, regionie w imię uniwersalizmu narodu, nie zapominajmy o narodzie w imię uniwersalizmu Europy i nie zapominajmy o Europie w imię człowieczeństwa, oraz dodam, nie zapominajmy o człowieczeństwie w imię panteistycznego roztopienia się naturze.

Profesor Symotiuk stwierdził wczoraj, że każda nowość jest dobra (kolega, który ma świetny refleks, rzucił błyskawicznie nazwę: „pannowizm”). Proponowałbym małą korektę: „prawie każda”. Zdarzają się nowości złe. Wołałbym, żeby nie pojawiły się w dziejach ludzkości komory gazowe. Zgadzam się jednak, i dlatego ten pogląd jest mi bliski, że nie należy bać się nowości. Nowość jest bowiem warunkiem koniecznym, wstępnym, „porodowym” wielości. Gdyby nie było nowości, nie byłoby wielości. Chwalmy zatem nowość, skoro chwalimy wielość. Podobno jakiś stary egipski kapłan w rozmowie z Solonem zarzucał Grekom, że zawsze są dziećmi, że nie ma wśród nich starca, że młode dusze mają i nie ma w tych duszach „dawnego mniemania, opartego na starych podaniach, ani żadnej wiedzy okrytej siwizną wieków” (Platon, *Timaios*). A jakiś

Greki tradycjonalista zarzucał rodakom, że są „miłośnikami nowości”. Miała to być nagana, w naszych uszach zaś – jako że przejęliśmy te cechy od Greków i mamy je w naszych kulturowych genach – brzmi jak pochwała.

Na zakończenie chciałem się zwrócić do profesora Zachariasza. Chciałbym panu dodać otuchy. To prawda, że w Europie rozszerza się bezideowość; czasem nieco melancholijny, a czasem agresywny, bo związany z niechęcią do istnienia nihilizm. To prawda, że być może Europa przypomina trochę schyłkowy Rzym. Jednak historia nie lubi się powtarzać, a jeżeli się powtarza, to niedokładnie. Sądzę, że są w Europie pokłady dynamizmu, zdrowia, które będą hamowały ten proces. Mam na myśli nie tylko możliwe ożywienie religijne, które nie wiadomo jakie formy przybierze (może chrześcijaństwo jest młodsze, niż się wydaje), ale też świeckie przywiązanie do wartości, duchowego klimatu, jaki Europa w ciągu kilku tysięcy lat wytworzyła. Są jeszcze gorący wielbiciele tej potrawy. Wydaje mi się, że podział na starą i młodą Europę jest trafny. Nie tylko Grecy już się zestarli, nie są już „miłośnikami nowości”, zestarli się też Rzymianie (Włosi), Francuzi również nie są tymi, którzy zajmowali z Napoleonem Moskwę, a nawet chyba zestarli się, bardzo jeszcze niedawno ekspansywni, Niemcy. Stare narody wolą zamknąć się w sobie (jak Egipcjanie w czasach Platona), żyć wygodnie, pić wino, żyć chwilą i dawną chwałą. Są jednak w Europie ludy młode, dynamiczne. Owe ludy, to – mówiąc nieskromnie – my, czyli ludy Europy Środkowej. Europa to dla nas nie tylko hasło. To coś, co ma konkretną treść i duży urok. Nam smakuje przekraczanie granic bez wiz, prawdziwy pieniądz i państwo, które nie może samodzielnym sposobem robić z nami, co mu się żywnie podoba. Nie tylko jako jedni z ostatnich „załapaliśmy się” tysiąc lat temu na Europę, nie tylko żyliśmy na pograniczu, mając cały czas kontakt z tym „innym”, ale też byliśmy szczególnie mocno ukąszeni, szczególnie we wczesnych latach pięćdziesiątych, przez azjatycki despotyzm. Mamy zatem bogatą i wyostrzoną świadomość historyczną. Wiemy, jakie pokraczne i „niehumanitarne” postacie może przybierać ludzki świat. Zamiast więc się odgradzać, chcielibyśmy innych przyjąć do tego wygodnego domu (większa, niż w krajach Zachodu, sympatia Polaków wobec przyłączenia do UE Ukrainy i Turcji). Zacytuję Miłosza. Notatka z 1987 roku, kiedy trwał jeszcze Związek Radziecki i niewielu przewidywało jego upadek.

„Czy oceniałem mieszkańców Berkeley wysoko czy nisko, w jednym czułem się wyższy, a to przez nie dające zamknąć się w słowach doświadczenie. Z tego też powodu dopuszczam myśl, że centrum cywilizacji przesunie się na wschód. Do Sochaczewa? Do Wilna? Do Kijowa? Nie wiem. Może to dokonać się bardzo nieprędko. Na przykład pięćdziesiąt lat po mojej śmierci”. (*Rok Myśliwego*, Kraków 1991, s. 126).

Przewidywał zatem, że w połowie XXI wieku centrum cywilizacji zachodniej przesunie się – jak to nazywał w *Zniewolonym umyśle* – do jej „wschodniej marchii”. Nasze, mieszkańców wschodniej marchii, doświadczenie historyczne

powiązane z naszą młodością (że nam się jeszcze chce chcieć) tworzy tak sprzyjający grunt, że być może tutaj wyrośnie dostatecznie dużo ludzi wrażliwych, twórczych, mądrych i ideowych, i oni będą napędem Europy.

Бася Никифорова

Вильнюс, Литва

Плюрализм – религия – глобализация

Pluralizm – religia – globalizacja

Жак Деррида в своем последнем интервью сказал, что философы не изменяют мир, а лишь самим своим присутствием в этом мире совершенствуют его. В условиях глобализации, а европейская интеграция является ее смягченным и более прогнозируемым вариантом, все действующие лица этого процесса превращаются в Других. Проследить это можно, рассматривая Европейский Союз как результат процесса европейской интеграции, члены которого обладают в том числе и различным религиозным измерением. Это нашло отражение в основных документах ЕС и прежде всего в его Конституции. Религиозный плюрализм сегодня обладает новым лицом. Его параметры выглядят следующим образом:

- Деление на старые и новые религиозные меньшинства
- Формальное доминирование либерально-гуманистического, а не религиозного мировоззрения и одновременно фактическое усиление религиозного фактора
- Сакральное становится менее сакральным, а профанное менее профанным как результат интеграции мировоззрений

Какая философская методология отвечает этому состоянию дел? Постмодернизм.

Почему именно он? Прежде всего потому, что в условиях деконструкции самой религиозной жизни, она нуждается в переосмыслении.

Две тенденции являются параллельно существующими в современном мире как целостном организме: дифференциация или возведение границ и поклонение им (традиционные сообщества, религиозный фундаментализм) и дедифференциация или игнорирование и демаркация границ (постмодернизм, начало в модерне). Формы и сферы проявления второй тенденции реализуются через следующее: стремление оторваться от прошлого и «переосмыслить Европу»; создание надгосударственных образований, игнорирующих «старые»